Nr 361. Kraków, Czwartek 8 Sierpnia 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego**, ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Plenna**, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plona, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie a. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzelle). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Niezaradność biurokracyi.

Z kół przemysłowych i handlowych w Austryi głośne znów odzywają się skargi i biadania. Ogólne konjunktury ekonomiczne są zawsze jeszcze bardzo pomyślne, wszystko przemawia za tem, że utrzymają się one przez czas dłuższy i że datujący się od lat kilku wspaniały wprost rozwój produkcyi przemysłowej jeszcze powiększyć się może. Tymczasem jednak zanosi się na to, że przemysł w Austryi świetnych tych konjunktur nie będzie mógł należycie wyzyskać. Stoi temu na przeszkodzie niedostateczne funkcyonowanie kolei żelaznych, spowodowane brakiem wagonów. Brak ten raz już — w ubiegłej zimie — był przyczyną zastoju na kolejach. Obecnie grozi zastój jeszcze większy. Wiele fabryk skarży się, że nie ma możności dostarczania odbiorcom swoim na czas zamówionych wyrobów, inne znów nie otrzymują węgli dla swych maszyn, i w chwili, w której zasypywane są zamówieniami, dla braku węgla ograniczać muszą produkcyę.

Lecz i dla szerszej publiczności zapowiadający się zastój może stać się groźny. Zbliża się jesień i zima, kto zawczasu nie zdoła zaopatrzyć się w węgiel, płacić wtedy będzie znów ceny, jakie płaciliśmy za ten środek opałowy w obiegłejzimie, ceny niezmiernie wysokie.

Odpowiedzialność za te niedomagania kolejowe spada wyłącznie na sfery rządowe, zwłaszcza na poprzednie gabinety. Skargi na brak wagonów odzywały się w parlamencie już od dłuższego szeregu lat — lecz od stołu rządowego stanowczo odmawiano im słuszności. Poprzedni ministrowie kolejowi wprost zaprzeczali, jakoby istniał brak wagonów, a ministrowie skarbu ani centa na nowe zamówienia wyznaczyć nie chcieli. Zdarzające się już wtedy zastoje na rozmaitych liniach, składano na karb przeszkód atmosferycznych. To ignorowanie faktycznie istniejącego braku zemściło się srogo. Niedomagania lat poprzednich zamieniły się na prawdziwą plagę i klęskę, gdy wreszcie przejęto na własność państwa kolej Północną, z jej ogromnym ruchem frachtowym i — z zupełnie zdekompletowanym i zniszczonym parkiem wagonowym. Kolej ta pokrywała dawniej brak wagonów częściowo przez zapożyczanie się u kolei pruskich. To już od roku przeszło również stało się niemożliwem. W Niemczech rozwój przemysłu i handlu przybrał jeszcze znaczniejsze rozmiary niż w Austryi. Koleje pruskie i niemieckie, jakkolwiek niedawno znów wyznaczyły 100 milionów marek na powiększenie parku wozowego, dziś potrzebują wagonów swoich dla siebie, dla własnego ruchu. Doszło przecie znów do tego, że pograniczne pruskie dyrekcye kolejowe wzbraniają się przyjmować przesyłek frachtowych dla austryackiej kolei Północnej. Akcyonaryusze tej kolei otrzymali za zdewastowane swoje linie ogromną cenę, dzięki karygodnej niemal nieudolności władz państwowych obłowili się kosztem państwa i ogółu ludności.

Lecz nietylko brak wagonów utrudnia dziś w Austryi prawidłowy ruch na kolejach. Brakuje także lokomotyw. Większa część tych maszyn, nabytych wraz z koleją Północną, to stare bezwartościowe rudery. Nadto zaś wszystkie niemal większe dworce tej kolei w opłakanym wprost znajdują się stanie. Dworce w Morawskiej Ostrawie, w Boguminie i w Krakowie nie mogą dziś pomieścić gromadzących się na nich wagonów, powstają tu prawdziwe zatory wagonowe, które znów uniemożliwiają rychłe wyładowanie towarów. Cierpi na tem przemysł, cierpi kupiectwo, dotkliwie daje się to we znaki publiczności, a niemniej z tego powodu cierpi skarb państwa. — Niezwykle korzystny ostatni budżet państwowy zawdzięczamy przecie wyłącznie nadzwyczajnemu rozwojowi przemysłu w Austryi. Następne lata mogłyby pod tym względem wydać jeszcze pomyślniejsze rezultaty, lecz zdaje się, że to już nie nastąpi, że skutki indolencyi poprzednich gabinetów rychło zamkną państwu to obfite źródło nowych dochodów.

Obecny gabinet przyznał wprawdzie, że brak wagonów istnieje, i obecny minister skarbu okazał się hojniejszym w tym kierunku, niż jego poprzednicy. Łatwo atoli stać się może, że poprawa ta będzie już tylko — „musztardą po objedzie“. Niedawno jeszcze fabryki wagonów i lokomotyw błagały wprost rząd o zamówienia — a nie otrzymawszy ich, zmuszone były ograniczyć liczbę swoich robotników. Wielu z nich wywędrowało do Niemiec. Dziś, gdy wreszcie rząd zdecydował się zamówić kilka tysięcy wagonów i lokomotyw, fabryki te nie są zdolne wykonać tych zamówień w żądanym krótkim stosunkowo czasie. Brakuje im robotników, brakuje węgla, brakuje żelaza — bo i huty żelazne są wprost przeciążone zamówieniami. Tak więc brak wagonów nie da się wypełnić już w najbliższym czasie; a tymczasem zastój na kolejach narazi przemysł, ludność i państwo na nowe olbrzymie straty.

Dawno już niezdarność i nieudolność administracyi austryackiej nie objawiła się w formie tak jaskrawej, jak w tym właśnie wypadku. A niestety niema widoków, iżby rychło już zmieniło się to na lepsze.

Bombardowanie Casablanki.

Na wybrzeżu marokańskiem powtórzyła się po raz setny stara, ale wypróbowana komedya przemawiania za pomocą dział do opornych barbarzyńców. Znają tę mowę i bardzo dobrze rozumieją Turcy, którzy też nie czekają na huk dział i pękanie granatów, ale ustępują na sam widok zbliżającej się floty demonstracyjnej, przepraszają obrażone mocarstwa i starają się tylko wyjść jak najtańszym kosztem z niemiłej sprawy. Maurytanie i Berberowie marokańscy sądzili, że ogłoszenie „świętej wojny“ zapewni im poparcie Allaha i wystarczy zupełnie do przepędzenia wrogich Europejczyków. Zdawało im się, że amulety czarnoksięskie i przeróżne zaklęcia, że obecność zawołanych proroków jest dostateczną rękojmią dla bezpieczeństwa ich krainy. Ufając w to przywitali Francuzów kulami z niezbyt dobrych karabinów i zaraz dostali dosadną odpowiedź.

Cała rzecz odbyła się bardzo gładko. W niedzielę basza Casablanki oświadczył komendantowi krążownika „Galilée“, że oddział francuskiego wojska może wysiąść na ląd i wejść do miasta celem obsadzenia konsulatu francuskiego. Jakoż kompania piechoty marynarskiej pod wodzą chorążego weszła do miasta, gdy tuż koło bramy maurytańscy Kabilowie, pośród których znajdowali się także żołnierze sułtańscy, dali do Francuzów strzały i zranili lekko 6 z nich. Oddział francuski odpowiedział salwą i atakiem na bagnety, przyczem poległo około 150 Marokańczyków, a mając wolną drogę dostał się do gmachu konsulatu. Gdy komendant krążownika „Galilée“ usłyszał strzały, dał rozkaz do bombardowania Casablanki. Zaczęły padać z haubic granaty, wypełnione melinitem, siejąc zniszczenie w dzielnicy, leżącej za pałacem baszy. Domy waliły się i płonęły.

W południe z krążownika „Du Chayla“ udała się po dowództwem majora Mangina, druga kompania piechoty marynarskiej na ląd. Marokanie również do tej kompanii strzelali, raniąc kilku ludzi. Znowu zagrzmiały działa z okrętów, a wtórowały im kanony rewolwerowe, umieszczone na szalupach. Z hiszpańskiej kanonierki udało się na ląd 30 żołnierzy. Żołnierze europejscy obsadzili miasto, a pociski melinitowe z krążownika „Du Chayla“ zadały Arabom ciężkie straty. W mieście żaden Europejczyk nie został zraniony. Podobno zginęło kilkuset Arabów, ale cyfra ta jest stanowczo zbyt niską. Z krążowników francuskich padło 2000 strzałów działowych, które w Casablanca zrządziły wielkie szkody i zniszczyły wsie okoliczne. Wobec tego liczba poległych tubylców, podana w wysokości 300, jest z pewnością za mała.

Czy się na tem kończy? „Operacya — pisze paryski „Journal“ — wymagała towarzyszenia orkiestry, która w oficyalnym programie nie była przewidziana. Jednakże spodziewano się jej. Nie można w zbuntowanem mieście wysadzać na ląd wojska bez liczenia na opór. Fanatyzm szczepów jest większy, niż myślano, agitacya o wiele głębszą. Agitacya ta zagraża innym miastom, zwłaszcza Rabatowi i Maraganowi. Czas jest, ażeby zaczęła działać dywizya Philiberta, która ma tam dzisiaj (7 b. m.) przybyć“.

A więc mieszkańcy Marokka są buntownikami wobec Europy. Zdawałoby się, że obywatele państwa pewnego mogą podnieść bunt wyłącznie przeciwko swojemu rządowi, swojej władzy — i ta reguła obowiązuje w Europie, ale w Afryce każdy tubylec, nie uznający z góry, że Europejczyk ma wrodzone prawo panowania nad nim, jest buntownikiem. Europejscy aferzyści chcą w Maroko łatwo i szybko dorabiać się majątków, czyli nieść cywilizacyę pomiędzy barbarzyńców — ale ci barbarzyńcy radziby z Europą nie mieć zbyt poufałych stosunków, więc trzeba ich przekonać działami. Oczywiście skutek będzie niezawodny.

Z prasy rosyjskiej.

(Rewolucyjność prawicy. — Apologia samowładztwa. — Gwarantowane przez rząd papiery. — „Rossija“ o Finlandyi.)

Z powodu ciągłych antikonstytucyjnych wystąpień partyi monarchicznych i rządu, „Słowo“ petersburskie stawia pytanie: „Czy wreszcie nie czas już zakończyć z rewolucyą prawicy?“

„Rossija“ codziennie zapewnia opozycyę, że naprożno pragnie prowadzić walkę antirządową, że akt 16 sierpnia bynajmniej nie znamionuje przewrotu państwowego; że żadnego niebezpieczeństwa dla konstytucyi niema; że wszystkie środki, przedsiębrane przez rząd, są konstytucyjne i skierowane ku dobru kraju; że państwo uspokoiło się, i że już czas przystąpić do pracy produkcyjnej. Jeżeli co przeszkadza wzięciu się do tej pracy, to tylko partye opozycyjne przez ich fałsz, niezrozumienie rzeczywistej państwowości i przez stronną krytykę. Naturalnie, że zapewnieniom „Rossiji“ nikt nie wierzy, gdyż zbyt jaskrawo przeczą rzeczywistości.

„Rossija“ zaprzecza racyi bytu partyjności i partyom lewym, lecz tuż obok istnieje, działa i atakuje nawet rząd partya nie tylko opozycyjna, lecz wprost rewolucyjna. Partya ta nie tylko domaga się usunięcia obecnych ministrów, poczynając od premiera, lecz nawet wyraźnie zaznacza, że rozpędzenie drugiej Dumy jest plonem jej pracy, ponieważ od niej wyszedł odpowiedni rozkaz dla ministerstwa, które wbrew swej woli rozkaz spełnić musiało. Przez tę samą partyę ministrowie ogłaszani są jako jednostki znienawidzone przez naród i niechętnie widziane na stanowisku. Nie dość na tem. Partya, nie krępując się niczem, zaznacza, że w Rosyi niemożliwą jest monarchia konstytucyjna, i że przedwstępny akt konstytucyi 31 października 1903 r., powinien być skasowany. Jedynie kwestya zachodzi co do tego, czy rozpędzić trzecią Dumę tak samo, jak i pierwszą, czy też skasować konstytucyę również „konstytucyjnie“ na drodze parlamentarnej. Jednem słowem plan rewolucyjny oddawna już przygotowuje się zupełnie otwarcie, sposób wykonania ataku podlega publicznej dyskusyi, a wszystko to nie spotyka żadnych przeszkód ze strony władz.“

* * *

Z powodu artykułu w Rieczy“, który udowadnia, że „Duma w każdym razie, jako instytucya państwowa, prawnie ogranicza władzę innych przedstawicieli władz państwowych“, występuje jeden z najciemniejszych dzienników rosyjskich „Kiewlanin“ z następującą apologią absolutyzmu w Rosyi: —

„Kto to jest, ci inni przedstawiciele władz państwowych? Dlaczego otwarcie nie powiedzieć: Duma ogranicza władzę monarszą? Dlatego, że trzeba być dość odważnym, aby to wyraźnie wypowiedzieć, a strach jest jedną z charakterystycznych cech partyi kadeckiej...

„Jedynym przedstawicielem władzy państwowej jest monarcha, imperator i samowładca Wszechrosyi. On ustanowił Dumę i Radę państwową, zawezwawszy przedstawicieli narodu do działalności prawodawczej. Lecz Duma państwowa bynajmniej nie jest przedstawicielką władzy państwowej, gdyż zawezwaną została do udziału w jednej tylko funkcyi tej władzy i monarcha bynajmniej nie wyrzekł się samowładztwa, lecz raczył tylko podzielić się swym trudem z wybrańcami narodu.“

* * *

P. A. Rutzen porusza w „Russkich Wiedomostiach“ ważną sprawę wypuszczenia papierów, gwarantowanych przez rząd.

„Ustawa, wyliczająca punkty kompetencyi Dumy i Rady państwa, nie wzmiankuje zupełnie o wypuszczaniu papierów, gwarantowanych przez rząd... Tymczasem jest rzeczą oczywistą, że prawo udzielania gwarancyi rządowej nie może być oddzielone od prawa obrad nad budżetem, gdyż jest niemożliwe, aby bez wiedzy instytucyi prawodawczej budżet państwowy mógł być obciążony milionowemi wydatkami. Nie należy zapominać ani o milionowych stratach z powodu poprzednich gwarancyj, ani o historycznych przedsięwzięciach prowadzonej pod barwą prywatną, lecz gwarantowanej przez rząd kolei mińskiej.

* * *

„Rossija“ od pewnego czasu zamieszcza dość ostre artykuły, krytykujące działalność Sejmu i władz finlandzkich. Co prawda, artykuły te kończą się zazwyczaj zapewnieniem jak najprzyjaźniejszego stosunku do Finlandyi, lecz jednocześnie znajdują się w zupełnej sprzeczności z nastrojem artykułów.

Oto, co pisze „Rossija“ o stosunku rządu rosyjskiego do Finlandyi:

„Jeżeli zestawimy to, co poprzednio mówiliśmy, to musimy dojść do wniosku, że stosunek rządu rosyjskiego do Finlandyi opiera się od początku do końca na następującem dążeniu: rząd rosyjski pragnie widzieć, iż Finlandya zdaje sobie dokładną sprawę z obowiązków swych względem Rosyi i obowiązki te spełnia lojalnie. Rząd ani obecnie, ani w przyszłości nie ma zamiaru przedsiębrać agresywnej polityki, lecz domagać się będzie, aby Finlandya, jako nieoddzielna część Rosyi, korzystając ze wszystkich zapewnionych jej praw i z potęgi państwowości rosyjskiej, bezwzględnie i uczciwie wypełniała wszystkie swe zobowiązania względem Rosyi“.

Tutaj następuje czteroszpaltowa polemika między „Rossiją“ a dziennikiem finlandzkim „Hufwudstadsbladet“ o rozmaite punkty działalności sejmu finlandzkiego i kwestye z życia politycznego Finlandyi.

W zakończeniu artykułu, który przybiera coraz energiczniejszą formę „Rossija“ pisze.

„... możemy zakomunikować wyraźnie i jasno: prawie wszystkie akty terorystyczne były przygotowane w Finlandyi. Stamtąd właśnie zabójcy robili i obecnie robią swe ohydne najścia na stolicę“.

Strajki górników.

W zagłębiach węglowych śląskim tak pruskim jak i austryackim, oraz galicyskim, objawia się znów silny ruch strajkowy. Grożący w okręgu ostrawskim strajk ogólny zażegnano na razie, natomiast na Górnym Śląsku wybuchł strajk częściowy. Ogranicza się on na razie na kopalnie fiskalne w Królewskiej Hucie, a liczba strajkujących dochodzi do 7000. Niestety zaraz w pierwszym dniu strajku, w ubiegły piątek przyszło do rozruchów i starcia z policyą, w którem kilku górników odniosło rany, a kilkunastu aresztowano. Zatarg powstał z tej przyczyny, że strajkujący gwałtem przeszkadzali chętnym do dalszej pracy górnikom, gdy ci zamierzali zjechać do szybu. Następnego dnia odbyły się w inspekcyi górniczej narady mę-

Leon Tołstoj.

Egzekucya.

(Fragment ze „Zmartwychwstania“, zabroniony cenzurę).

...Osobliwie pokochał Niechludow idącego wraz z partyą, do której włączono Kasieńkę, zesłańca do ciężkich robót, chorego na suchoty młodzieńca, Krylcowa. Niechludow zapoznał się z nim jeszcze w Jekaterynoburgu, następnie widział go parę razy w drodze i rozmawiał z nim.

Razu pewnego, w lecie, podczas dniówki w etapie, Niechludow spędził z nim niemal dzień cały. I wtedy Krylcow, podczas długiej rozmowy, opowiedział mu swe dzieje; jak i kiedy stał się rewolucyonistą. Dzieje jego do czasu uwięzienia były bardzo krótkie. Ojciec Krylcowa, zamożny obywatel w jednej z południowych gubernij, odumarł go, gdy był jeszcze dzieckiem. Był zatem jedynakiem, wychowanym przez matkę. Uczył się celująco, zarówno w gimnazyum, jak i w uniwersytecie, i ukończył studya ze stopniem pierwszego kandydata nauk matematycznych. Wtedy namawiano go zewsząd, aby kształcił się dalej i wyjechał za granicę. On jednak zwlekał. Poznał w tych czasach pewną panienkę, w której się zakochał, i począł rozmyślać nad poślubieniem jej i nad pracą na roli. Moc miał wtedy aspiracyj i pragnień, którym nie sądzono było nigdy się ziścić.

W tym czasie zdarzyło się, że koledzy uniwersyteccy zwrócili się doń z prośbą o składkę pieniężną „na cel ogólny“. Wiedział dobrze, że składki szły na rzecz rewolucyi, którą się wtedy wcale nie interesował, jednakże ze względu na koleżeństwo i z ambicyi, aby nie myślano, że jest tchórzem — dał kwotę. Zbierający składki wsypali się, przy czem znalezioną została lista, z której sprawdzono, że składkę dał również Krylcow, skutkiem czego aresztowano go i osadzono najpierw w cyrkule, następnie w więzieniu.

— W więzieniu, w którem mię osadzono — opowiadał Niechludowowi Krylcow, leżąc swą zapadłą piersią na wysokich narach, wsparty na łokciach, i rzucając od czasu do czasu na Niechludowa blask swych przepięknych oczu, — w więzieniu tem nie panował zbyt ścisły rygor; nie dość, żeśmy się porozumiewali przez ścianę, nie dość, żeśmy spacerowali po korytarzu, rozmawiali na głos ze sobą, dzielili się prowiantami i tytuniem — lecz nawet wieczorami śpiewaliśmy chórem. Głos do śpiewu miałem piękny. Tak, gdyby nie matka, która zatruwała się zgryzotą — byłoby mi nieźle w więzieniu, nawet przyjemnie i mocno interesująco. Tu poznałem, między innemi, osławionego Pietrowa, który wkrótce potem poderżnął sobie gardło szkłem w twierdzy Petropawłowskiej, oraz wielu innych ciekawych osobników. Ale sam wtedy jeszcze nie byłem rewolucyonistą... Tu zabrałem również znajomość z dwoma towarzyszami z celi sąsiedniej. Ci wsypali się w sprawie polskich proklamacyj, prócz tego oskarżeni byli o usiłowanie ucieczki z konwoju, który ich odprowadzał na kolej. Jeden z nich był to Polak, Łoziński, drugi żyd, nazywał się Rozowski. Tak... Rozowski był jeszcze prawie dzieciakiem. Twierdził, że ma już siedmnasty, gdy tymczas wyglądał najwyżej na lat piętnaście, taki był mały i szczupły; oczy miał żywe, czarne, świecące się i, jak wszyscy żydzi, przepadał za muzyką. Głos do śpiewu miał jeszcze chwiejny, niepewny, jednakże śpiewał czarująco. Tak... Razem ich prowadzono do sądu. Razu pewnego wyszli nad ranem, a wrócili wieczorem, o zmroku, komunikując nam, że skazano ich na śmierć. Niby grom padł w naszą celkę. Nikt z nas przecie tego nie przewidywał. Sprawa ich nie była przecie czemś nadzwyczajnem: — usiłowali tylko wyrwać się z konwoju, lecz nie zranili nikogo. Przytem wprost niemożliwem zdawało się, aby taki dzieciak, jak Rozowski — mógł być na śmierć skazany. I wszyscy w więzieniu byliśmy pewni, że wyrok wydano li tylko dla postrachu i że konfirmacyi nie będzie. Z początku byliśmy zaniepokojeni, ostatecznie jednak uspokoiliśmy się i życie popłynęło swoją koleją. Tak... Atoli razu pewnego, wieczorkiem, podchodzi stróż do mych drzwi i oświadcza mi pod sekretem, w tajemnicy, że przyszli już cieśle i stawią szubienicę. Nie zrozumiałem na razie, o co chodzi, chciałem pytać, lecz stary stróż tak był wzruszony, że spojrzawszy nań zrozumiałem, że to dla naszych dwóch towarzyszy... Chciałem zastukać w ścianę, dać znać towarzyszom, lecz zląkłem się, że i ci dwaj mogą usłyszeć. Towarzysze zaś również milczeli. Oczywiście wiedzieli wszystko...

W korytarzu i w celach przez cały wieczór panował spokój cmentarny. Nie porozumiewaliśmy się nawet przez ścianę i nie śpiewaliśmy... Około godziny dziesiątej znów dodszedł do mnie nasz stróż i dał mi znać, że kat już z Moskwy przyjechał... Powiedziawszy to, odszedł. Wtedy krzyknąłem nań, aby wrócił... Naraz słyszę, jak Rozowski ze swej celi, przez korytarz woła do mnie: „Co się stało? Czemu wołacie stróża?“ Bąknąłem, że nic nie zaszło, tylko stróż przyniósł mi tytoń, lecz on, jak gdyby domyślając się czegoś, począł pytać: „Czemu dziś nie śpiewamy, czemu nie rozmawiamy ze sobą?“ Nie pamiętam już, com mu odparł, lecz odszedłem natychmiast, nie będąc w stanie rozmawiać z nim dłużej... Tak... Okropna była to noc!...

Przez całą noc wsłuchiwałem się we wszelkie szmery...

Nagle, nad ranem, o świcie, słyszę — otwierają się drzwi od korytarza i kroczy po nim wielu ludzi. Stanąłem przy okienku, jak wryty. W korytarzu paliła się lampka. Pierwszy przeszedł dozorca. Był to człowiek tęgi, pewny siebie, stanowczy, lecz wtedy twarz mu zmalała: blady był, zasępiony, prawie wylękniony... Za nim podążał pomocnik — zachmurzony, o stanowczym, zdecydowanym wyrazie twarzy; z tyłu szła warta. Przeszli koło mych drzwi i stanęli przed celą, tuż obok. I słyszę, pomocnik jakimś dziwnym głosem drze się: „Łoziński! Wstawajcie, nałóżcie czystą bieliznę!“ Tak... Potem słyszę, zaskrzypiały drzwi, weszli do celi, potem usłyszałem chód Łozińskiego i przeszedł na drugą stronę korytarza. Lecz widziałem tylko dozorcę. Stoi blady, rozpina i zapina guziki i wzrusza ramionami. Tak... Nagle, rzekłbyś, przeląkł się czegoś — odskoczył. To Łoziński przeszedł koło niego i zbliżył się do mych drzwi. Nadobny był to młodzieniec! Taki imponujący, wiecie, typ polski: szerokie, otwarte czoło, ocienione bujną, blond-kędzierzawą czupryną i śliczne, błękitne oczy... Taki, wiecie, kształtny, zdrowy i pełen życia był młodzian! Zatrzymał się przed mym okienkiem i stanął tak, iż mogłem był widzieć całą twarz jego. Straszną, zapadłą, szarą twarz...

— Krylcow, masz papierosy?

Chciałem mu podać, lecz pomocnik, jak gdyby obawiając się spóźnić, zręcznym ruchem wyjął własny porte-tabac i podał mu. Ten wziął jeden papieros, a pomocnik podał mu ognia. Zapalił i jak gdyby zapadł w zadumę... Wreszcie, jak gdyby przypomniał coś sobie i zaczął mówić:

— „I okrutne, i niesprawiedliwe... I nie zrobiłem nawet nic złego. Ja tylko...“ I w białej piersi jego, od której nie mogłem oderwać swych oczu, coś jak gdyby zadrżało, — i powstrzymał się. Tak... Nagle słyszę, jak Rozowski z korytarza krzyczy coś swym cienkim, słabym głosikiem. Łoziński cisnął niedopałek i odszedł od drzwi, a w okienku ujrzałem Rozowskiego. Dziecięca twarz jego, o oczach czarnych i migotliwych — krwią nabiegła i potem. Miał na sobie również czystą bieliznę, ale spodnie były zanadto szerokie i raz po raz podciągał je oburącz i drżał cały. Przysunął swą nieszczęsną, mizerną twarz do mego okienka i rzekł: „Wszak prawda, panie Krylcow, że doktor zapisał mi herbaty ze śmietanką? Jestem dziś trochę niezdrów i muszę się napić herbaty...“ Nikt mu nie odrzekł, spojrzał przeto badawczo raz na mnie, drugi raz na dozorcę. Co chciał przez to powiedzieć — po dziś dzień nie wiem. Tak... Naraz pomocnik surowo zmarszczył twarz i znowu krzyknął jakimś dziwnym głosem: „Co za żarty! marsz naprzód!“ Rozowski, oczywiście, nie był w stanie pojąć tego, co go czeka, i nie wiadomo czemu, spiesząc się — poszedł naprzód, pobiegł prawie, wyprzedzając wszystkich w korytarzu... Ale nagle cofnął się i rozległ się jego krzyk i przejmujący płacz. Powstał hałas, krzyk i stuk nóg. A on wciąż krzyczał w niebogłosy i płakał. Potem już coraz ciszej i ciszej; zaskrzypiały drzwi od korytarza — i wszystko ucichło. Tak... wszystko ucichło. Otóż i powieszono ich! Pętlicami zaduszono obydwóch. Jeden ze stróżów widział wszystko i opowiedział mi potem, że Łoziński nie opierał się wcale, lecz Rozowski długo, długo szamotał się, aż przemocą wciągnięto go na szafot i wciśnięto pętlicę na szyję. Tak... Stróż ten był snadź głupkowaty. „Powiadają, panie, ludzie, że strach. A strachu tu niema nijakiego... Jak powieszono, to tylko dwa razy tak ramionami“, — tu mi pokazał, jak nerwowo podniosły się i spadły ramiona. — „Potem kat szarpnął, aby, widocznie, pętlice zacisnęły się mocniej, i — aus, nie drgnęli nawet.“ — „Jaki tam strach“ — powtórzył Krylcow słowa stróża i chciał się uśmiechnąć, lecz zamiast tego — rozpłakał się.

Długo potem milczał, ciężko dysząc i tłumiąc wzbierające mu w piersiach łkanie.

„Od tej chwili stałem się rewolucyonistą. Tak“. — dodał spokojnie, i w krótkości dokończył swe dzieje.

Należał do partyi „Narodnaja Wola“ i nawet stanął na czele grupy terorystycznej, mającej na celu siłą zmusić rząd do abdykacyi i uznania woli narodu. W tym celu wyjeżdżał często to do Petersburga, to za granicę, to do Kijowa, lub Odessy i wszędzie osiągał skutek. Atoli człowiek, na którym w zupełności polegał — zdradził go, skutkiem czego został aresztowany, stawiony przed sąd, przetrzymany przez dwa lata w więzieniu i skazany na karę śmierci, którą ostatecznie zamieniono na bezterminowe zesłanie do katorgi.

W więzieniu nabawił się suchot, i w tych warunkach, w jakich się obecnie znajdował, — oczywiście nie pozostawało mu żyć dłużej, nad parę miesięcy, i chociaż wiedział o tem — nie rozpaczał i nie żałował tego, co zdziałał w życiu, twierdząc, że gdyby mu dano żyć powtórnie, to poświęciłby swe życie na tosamo, co przedtem — na zburzenie doszczętne tego ustroju, w którym możliwe jest to, co widział swemi oczyma.

Koniec.

żów zaufania górników z reprezentantami dyrekcyi.

Delegaci górników żądali: 1) podwyższenia zarobków o 20 procent; 2) zamiast 120 cetnarów, jak dotychczas, 180 cetnarów węgla deputatowego w ciągu roku; 3) uregulowania wjazdu i wyjazdu; 4) przyjęcia z powrotem do pracy wszystkich górników bez wyjątku.

Niestety — zgody nie osiągnięto. Odpowiedź dyrektora brzmiała:

Ogólnej poprawy zarobku nie będzie. Zarobki są wystarczające i o 40 do 50 fen. na dniówkę wyższe, niż zarobki po prywatnych kopalniach. Tylko tu i owdzie zostaną zarobki uregulowane, ale nie prędzej, aż robotnicy wrócą do pracy. Węgla deputatowego dyrekcya nie da więcej, bo wielu górników jeszcze sprzedaje węgiel. Regulacya zjazdu i wyjazdu nastąpi, ale dopiero po przebudowaniu szybu i maszyn. Kto trzy dni nie będzie pracował, ten zostanie wydalonym.

Strajk trwa dalej. W organie posła Korfantego, w „Polaku“ czytamy o nim co następuje:

„Narzekania górników naszych na biedę, wyzysk, na złe obchodzenie się z nimi urzędników, na niebezpieczeństwo życia i zdrowia od lat nie ustają. Mówi się o tem na zebraniach, wciąż piszą o tem gazety, posłowie nasi rok rocznie przedstawiają nędzną dolę górników w sejmie i parlamencie, ale pracodawcy są głusi, nie słyszą skarg i żądań robotników, nie widzą ich biedy i nędzy, ale za to biorą coraz większe dywidendy i bogacą się pracą ludu naszego.

„Niechaj się też nie dziwią, że mają robotników niezadowolonych, że w każdej chwili mogą być narażeni na straty wskutek nieprzewidzianych strajków.

„I znów wybuchł strajk, niestety znów dziki, połączony z zerwaniem kontraktu, fakt, bądź co bądź pożałowania godny, bo z niego rząd, pracodawcy i ich przyjaciele kują broń przeciwko robotnikom i opinię publiczną nastrajają przeciw nim. Niestety u nas na Górnym Śląsku robotnicy zawsze dzikie rozpoczynają strajki, dzikie, nieprzygotowane, bo większość naszego ludu roboczego nie ma jeszcze zrozumienia dla organizacyi, do związku nie należy i dlatego jedynie jest jej źle, dlatego cierpi nędzę i biedę, dlatego z nią się źle obchodzą.

„Silna organizacya od razu by naprawiła stosunki pod niejednym względem. Ale strajk wybuchł i stoimy wobec dokonanego faktu“.

Istniejąca na Górnym Śląsku polska organizacya robotników górniczych i hutniczych obejmuje zaledwie piątą część ogólnej liczby robotników.

* * *

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, ruch strajkowy ogarnął także okręg węglowy galicyjski. chrzanowski W ubiegłą niedzielę odbyły się w okręgu tym cztery zgromadzenia górników, na których uchwalono przedłożyć gwarectwom następujące podanie:

„Nieodpowiednie stosunki służbowe, niezwykle nizkie zarobki wobec wzmagającej się z dniem każdym strasznej drożyzny środków żywności; brak regularności w przenoszeniu robotników do poszczególnych kategoryj pracy — pociągają za sobą głod i nędzę wśród robotników kopalnianych, a co za tem idzie, uciekanie robotników z pracy, brak młodszych sił roboczych i ciągłe zatargi robotników z pracodawcami.

„Takie stosunki wywołują ustawiczne rozgoryczenie wśród górników, uniemożliwiają spokojny rozwój przemysłu w naszem zagłębiu, pociągają za sobą niespokojne pożycie wszystkich robotników.

„Aby te przykre stosunki bodaj w części zmienić na lepsze, przedkładamy niniejszem w imieniu całego ogółu robotników następujące żądania:

1) Ustalenia akordów tak, aby każdy średni kopacz i jemu równy robotnik przy normalnie wykonywanej pracy mógł osiągnąć przeciętnego zarobku na zmianę 4 korony, zaś każdy wozak i jemu równy robotnik przy normalnie wykonywanej pracy mógł osiągnąć przeciętnego zarobku na zmianę 3 korony.

2) Aby wszystkim robotnikom, zatrudnionym w kopalni i na wierzchu, a pracującym czy w w akordzie, czy też na pańskie szychty, dano 20 procent dodatku do dotychczasowego zarobku;

3) wozakom, którzy przepracują pięć lat w kopalni, a nie mogą być podwyższeni na kopaczy, dano taki zarobek, jaki mają kopacze.

4) Aby wszystkie narzędzia, potrzebne robotnikom do pracy, a także piłki, siekierki, helmiska, lampki i oliwę dawało przedsiębiorstwo robotnikom bezpłatnie; każde zaś zużyte lub uszkodzone narzędzie naprawiło lub wymieniło bezpłatnie.

5) Aby przy używaniu robotników wyższych klas do prac w klasach niższych, lub też na wierzchu, dano robotnikowi tyle na szychtę, ile mu w jego klasie i przodku, gdzie stale pracuje, na szychtę przypada.

6) Aby wybudowano odpowiednie kąpiele na kopalniach.

7) W przodkach i wogóle w miejscach pracy, gdzie górnicy są zmuszeni pracować w wodzie lub też przy wysokiej temperaturze i braku powietrza, zmieniano górników na ich wyraźne żądanie po jednym przepracowanym miesiącu do innej pracy.

8) Aby odpowiedź na te żądania dano na piśmie najdalej do 1 września b. r.

Żądania te nie są wygórowane i życzyć wypada, ażeby na ich podstawie osiągnęto porozumienie, któreby zapobiegło strajkowi.

Katastrofa kolejowa w Poznańskiem.

O strasznej katastrofie kolejowej, jaka wydarzyła się onegdaj w nocy w pobliżu miasteczka Trzemeszna, w Poznańskiem, znajdujemy dziś w „Dzienniku Poznańskim“ następujące szczegóły:

„Hiobowa wieść obiegała dziś rano nasze miasto o wykolejeniu pociągu błyskawicznego, który przybywa do Poznania w nocy o godz. 1 m. 58 z Wystrucia przez Toruń. Pociąg wykoleił się między Trzemesznem a Jankowem około godziny pół do 2. Jeden z naocznych świadków opowiadał w redakcyi naszej szczegóły strasznej katastrofy, ale był tak zdenerwowany i wzruszony wypadkiem, że z opowiadania jego nie wiele podać można do wiadomości publicznej. Większość podróżnych spała. Zbudzeni wskutek okropnego wstrząśnienia, sądzili w pierwszej chwili, że wykonano zamach na pociąg. W popłochu wyskakiwano z wagonów, a oczom tych, którzy nie doznali obrażeń, przedstawił się straszny obraz. Z wagonów najbliżej znajdujących się za dwoma maszynami wydobywały się jęki rannych i wołania o pomoc. - Niestety, pomocy na razie nie można było udzielić, gdyż jeden wagon wbił się w drugi z taką siłą, że rannych niepodobna było wydobyć. Do tej chwili — godzina 11 — nie wiadomo jeszcze, ile osób postradało życie, a ile jest rannych. Mówią, że liczba zabitych i rannych wynosi **około 50 osób**. Kierownicy maszyn ocalili się przez zeskoczenie, natomiast zabici są obaj palacze. Wśród zabitych i rannych znajdują się prawie wyłącznie podróżni z pierwszej i drugiej klasy.

Informator nasz opowiadał, że pociągiem tym jechało wielu Rosyan. Z Poznania było także kilku podróżnych, między innymi pewien lekarz, który wracał z podróży. Ofiarował on rannym swoją pomoc na dworcu w Gnieźnie, ale odrzucił ją naczelnik stacyi, oświadczając: „mamy swoich lekarzy“.

Dalszych szczegółów wstrząsających o strasznej katastrofie dowiadujemy się od świadka naocznego nieszczęścia, pani Lasockiej z Królestwa, która pociągiem rzeczonym jechała w towarzystwie dwóch synków i cudownym niemal sposobem ocalała.

W chwili wykolejenia znajdowała się p. Lasocka w wagonie trzecim z rzędu za lokomotywami. — Wstrząśnienie było tego rodzaju, iż jadącym wydawało się, że most zapadł się pod pociągiem. Równocześnie z dwóch stron powstał pożar spowodowany wybuchem gazów. Jeden z jadących w tymże przedziale podróżnych wytłoczył kolanem okno przechylonego wagonu i wydostał się na tor, poczem pomógł wysiąść innym. Widok pokaleczonych osób był okropny. Najstraszliwszemi były rany spowodowane ogniem, u zwłok wypalone były oczy, opalone włosy i brwi. Niektóre wagony, zatrzymane w pędzie, poskładały się jak harmoniki; jedna lokomotywa wywrócona, druga wryła się w ziemię. Pomoc lekarska nie była dostateczną na miejscu, jęki, krzyk przerażający pozbawiały przytomności umysłu. W przedziale, znajdującym się obok pani Lasockiej, jechało dwóch kadetów marynarki, obaj zostali zabici.

O przyczynach nieszczęścia różne kursują pomiędzy podróżnymi wersye. Pociąg był podróżnymi przepełniony. W Toruniu musiano dołączyć dwa wagony, skutkiem czego pociąg spóźnił się o 18 minut. Podobno z tego powodu maszynista jazdę przyspieszył. Przyspieszony ruch pociągu zauważyli niektórzy podróżni. — Pani L. opowiada nam, że szybkość jazdy napełniła ją trwogą, dlatego w nocy czuwała nad śpiącemi dziećmi. W miejscu, gdzie wykolejenie nastąpiło, szyny było świeżo wstawione; czy niedostateczne umocowanie szyn lub cokolwiek innego, stojącego z tem w związku, spowodowało nieszczęście, wykaże dopiero śledztwo.

Jak się w dalszym ciągu dowiadujemy, pociągiem tym jechała także pewna właścicielka dóbr z dzieckiem z Poznańskiego, atoli nie mogliśmy stwierdzić nazwiska. Z osób znanych w Poznaniu jechał pociągiem także p. Żelazowski, prokurzysta firmy Cegielskiego i Sp. i jemu na szczęście nic się nie stało.

Podróżujący pociągiem przybyli do Poznania z opóźnieniem siedmiogodzinnem.

W dalszym ciągu podajemy następujące szczegóły, które zaczerpnęliśmy z źródeł urzędowych.

Za stacyą Trzemeszno, już w pobliżu nowo-powstałej stacyi Talsee (na terytoryum dóbr Janikowo, które nabyła komisya kolonizacyjna), naprawiano nasyp. Przy tej sposobności zakładano nowe szyny. Na tem miejscu stało się to nieszczęście. Najpierw wykoleiła się druga lokomotywa i pociągnęła za sobą cały pociąg. Wszystko runęło z plantu na stok, a następnie w rów, tworząc kupę drzewa i żelaztwa, poprzeplatanego ciałami ludzkiemi. W jeden wóz sypialny wbiły się dwa drugie sąsiednie, druzgocąc wszystko. W tym chaosie powstał wreszcie ogień, który powiększył jeszcze grozę położenia.

Najbardziej zmiażdżonym został sam konduktor, który pociąg prowadził. Życie stracił także i burmistrz trzemeszeński. Pomiędzy licznymi pasażerami poniósł śmierć pewien major. Dalej zabici zostali dwaj kadeci pruscy, bracia, jadący do Szpandawy. Są to synowie majora Kayserlinga, którzy bawili w Rosyi i wracali do domu. Pewnego pana i panią z Rosyi, czy z Królestwa, znaleziono z urwanemi głowami. Służący ich natomiast wyszedł bez szwanku i przybył do Poznania. Jacyś państwo stracili dwoje dzieci.

Również zabici zostali: stolarz Heintze, nauczyciel Rabe, rzeźnik Schönbek, niejaki Grettig i Effert. Reszta nazwisk osób zabitych i rannych niewiadoma jeszcze. Dziś rano już przybyło pociągiem 18 rannych do Poznania. O godzinie 10 przed południem przywieziono jeszcze dwie i to ciężko ranne osoby, które umieszczono w lazarecie miejskim.

Z Berlina donoszą telegraficznie, że minister robót publicznych udał się na miejsce nieszczęścia.“

Echa letnie.

Zakopane, 7 sierpnia.

(Wiec w sprawie „Macierzy“ śląskiej. -- Jubileusz kuracyusza).

W najbliższych dniach, prawdopodobnie 15 lub 18 b. m. odbędzie się w Zakopanem wiec w sprawie śląskiej, który, o ile dziś już przewidzieć można, przybierze ogromne rozmiary. Posiedzenie komitetu wiecowego, w którego skład wchodzą reprezentanci wszystkich sfer społecznych trzech zaborów, odbędzie się w piątek, dnia 9 b. m., o godz. 3 po południu w sali Hotelu Turystów (u Sieczki). Odezwy i pisma komitetu podpisują także bawiący w Zakopanem literaci z Kasprowiczem na czele. Referat o sprawach polskich na Śląsku wygłosi profesor uniwersytetu lwowskiego i poseł do Rady państwa dr Józef Buzek, który dziś nadesłał telegraficzne zgłoszenie. Prócz tego spodziewani są inni referenci. Za serce chwyta fakt, że tutejsi górale z własnej inicyatywy chcą nietylko wziąć udział w wiecu, ale przyjść także z pomocą „Macierzy“ śląskiej, niosąc sprawie narodowej na kresach zachodnich swój krwawy grosz sierocy. Wielu z nich zamierza podczas wiecu zgłosić się na członków „Macierzy“. Przykład ten powinien pociągnąć za sobą cały lud polski, a w szczególności śląski. Pewny termin wiecu zapowiemy niebawem.

Informacyj i wyjaśnień w sprawach wiecu udziela i przyjmuje zgłoszenia do komitetu urządzającego p. Antoni Mohr, profesor seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, sekretarz „Macierzy“, Zakopane, Morskie Oko, 35.

We wtorek dnia 6 b. m. odbył się w wielkiej sali zakładu dra Chramca raut, urządzony na cześć rejenta tarnopolskiego, p. Teofila Waydowskiego, który w tym roku po raz dwudziesty przybył do zakładu. Po serdecznem przemówieniu wręczył dr Chramiec czcigodnemu jubilatowi, który wśród stałych gości zakładu cieszy się wielką sympatyą, piękny złoty sygnet.

Kuracyusze zakładu skorzystali z tej sposobności i dla upamiętnienia 20-letniego istnienia zakładu, ofiarowali pp. Chramcom śliczny serwis porcelanowy na 12 osób, przyczem dr Vogel w serdecznych słowach podniósł zasługi i niezwykłą uprzejmość i uczynność obojga pp. Chramców.“

W części koncertowej rautu wzięli udział: p. Skwirczyńska, wyborna pianistka, znany i ceniony śpiewak i reżyser opery lwowskiej, p. Wł. Floryański, oraz wschodząca gwiazda na horyzoncie tenorów, p. Bronisław Romaniszyn, jeden z najbardziej utalentowanych uczniów Jana Reszkego z Paryża. (M. A).

Katastrofy.

(Katastrofy kolejowe. — Runięcie mostu pod ciężarem pociągu. — Katastrofa z automobilami w Niemczech i Francyi. — Uwagi.)

Niema prawie dnia, ażeby telegram nie doniósł o jakimś nieszczęśliwym wypadku na kolejach. Oczywiście chodzi o wypadki większych rozmiarów, o katastrofy, takie bowiem nieszczęścia kolejowe, jak n. p. na stacyi Spielfeld kolei południowej w Austryi, gdzie zginęła „tylko“ jedna osoba, nie wywołują już wrażenia. Dawniej zwyczajne wyskoczenie maszyny z szyn, bez żadnych złych skutków, nazywało się katastrofą i odstraszało ludzi na dłuższy czas od jazdy koleją, dzisiaj rozbijają się całe pociągi, ale podróżująca publiczność nic sobie z tego nie robi i zapełnia wagony, jak gdyby wcale nie dbała o życie. Jedni są ubezpieczeni od wypadków nieszczęśliwych, drudzy powiadają sobie: „W imię Boże!“, inni wreszcie twierdzą, że po każdej katastrofie najbezpieczniejszą jest podróż, gdyż służba kolejowa ma się na baczności. To twierdzenie może jest uzasadnione. Wierzymy, że służba kolejowa, nawet nie wystarczająca pod względem liczebnym, a więc przepracowana, po każdym wypadku z wysiłkiem uważa na każdą drobnostkę, jednakże musimy się także liczyć z martwym materyałem kolejowym, z mostami, progami, szynami, przeróżnemi przyrządami, których wadliwości nie usuwa katastrofa.

A właśnie karygodna wadliwość mostu koło stacyi kolejowej Les Ponts-de-Cé była powodem katastrofy, skutkiem której zginęło około 50 osób. Most na Loarze koło Les Ponts-de-Cé, który się zawalił pod pociągiem pospiesznym d. 4 b. m., jest z dawien dawna wadliwy, gdyż już w r. 1893 runęło jedno jego przęsło pod ciężarem maszyny. Wtedy maszyna wyskoczyła z szyn i oparła się o poręcz mostu, a w ten sposób pociąg zatrzymał się i nie runął, jak obecnie do wody, ale państwowy zarząd kolei poprzestał na połataniu mostu i doczekał się katastrofy na wielkie rozmiary. Most ów ma 318 metrów długości i został zbudowany przed 30 laty. Obliczono wytrzymałość jego dla pociągów, jadących z szybkością 30 kilometrów na godzinę, a tymczasem obecne pociągi mają na owej linii 50 do 60 kilometrów chyżości. W dodatku żelazne części mostu mają być uszkodzone przez rdzę. Zarząd kolei twierdzi, że szyna rozpalona skutkiem upału spowodowała wykolejenie się maszyny, ale czy to musiało w dalszem następstwie spowodować runięcie mostu, wątpliwą jest rzeczą. Katastrofa ta jest poważną wskazówką dla wszystkich zarządów kolejowych, ażeby skrupulatnie badały każdy most i utrzymało go w należytym stanie.

Druga katastrofa zdarzyła się również we Francyi, ale na torze automobilowym. Obecnie automobile pod względem wypadków stoją procentowo „wyżej“ od kolei i wywołały silną reakcyę. W Niemczech po tegorocznych wyścigach rozmaitego rodzaju burmistrz Homburga z powodu konkursowej jazdy im. Herkomera i wypadków przez nią spowodowanych zabronił wszelkich wyścigów automobilowych w obrębie gminy. Później Bawarya wydała podobny zakaz, a za nią poszła Badenia. We Francyi pamiętną jest katastrofa, która się wydarzyła podczas wyścigów automobilowych w r. 1903 na drodze z Paryża do Madrytu. Nauka ta poszła w las i Francya posiada pierwszeństwo w statystyce wypadków z automobilami.

Katastrofa, która się obecnie zdarzyła, a o której doniosły telegramy, poruszyła silnie opinię publiczną i spowodowała rząd przynajmniej do pośredniego zabronienia dalszego wyścigu. Mianowicie podsekretarz stanu Maujan wydał rozporządzenie, że dalsza jazda automobilów może się odbywać tylko z chyżością 20 kilometrów na godzinę, co oczywiście spowodowało zaniechanie wyścigu. Chodziło w tym wypadku o wyścig pod nazwą „Criterium de France“, rozgrywający się pomiędzy Bordeaux a Libourne. Automobil nr. 30 padł ofiarą niewyjaśnionego dotąd wybuchu. Jedna z jadących w nim osób odniosła przy tem rany tak ciężkie, że prawdopodobnie lekarze nie zdołają utrzymać jej przy życiu.

Dowiedziawszy się o tej katastrofie dwaj dziennikarze z Bordeaux, Amigues i Herbert w towarzystwie niejakiego Fauveau udali się na miejsce katastrofy automobilem, którym kierował właściciel jego Roulier. Automobil jechał szybko, a koło Pompignac chciał Roulier przegonić wóz, zaprzężony w dwa konie. Wóz ten był otoczony tumanami kurzu, który zasłaniał Roulierowi wszelki widok. Roulier trzymać się musiał lewej strony. W tej chwili z przeciwka nadjechał automobil wyścigowy „Sułtan“ z szybkością około 90 kilometrów na godzinę. Siedziały w nim trzy osoby. Kierownik automobilu „Sułtan“ nie przypuszczał, że drogą zastrzeżoną dla wyścigu jedzie z przeciwnej strony automobil spacerowy, skutkiem czego „Sułtan“ całym rozpędem wjechał na automobil Rouliera.

Obydwa automobile „steleskopowały się“, jak brzmi wyrażenie techniczne, to jest ściągnęły się w sobie jak lunety przez nadzwyczajnie silne zderzenie. Wszyscy podróżni, jadący „Sułtanem“, ponieśli śmierć na miejscu, zaś na automobilu przeciwnym Roullier i Fauvaut zginęli natychmiastową śmiercią, a Herbert i Amigues zmarli później. Zginęło tedy 7 osób.

Głównie zawinili dziennikarze i właściciel automobilu, Roullier, którzy wyjechali naprzeciwko automobilów, biorących udział w wyścigu. Kierownik „Sułtana“ nie spodziewał się automobilu, jadącego ze strony przeciwnej, a spostrzedz go nie mógł z powodu wielkich tumanów kurzu. Podobnie, jak podczas wyścigu automobilów na drodze z Paryża do Madrytu, tak i obecnie kurz okazał się wrogiem automobilistów. A drogi, wynoszącej 1.600 kilometrów, chyba niepodobna skrapiać, albo za pomocą teru uwolnić od pyłu. A wreszcie podobnie, jak jazda Herkomera, tak samo i jazda „Criterium de France“ nie jest właściwie wyścigiem, ale popisem trwałości automobilów tak zwanych turowych, wycieczkowych, a nie wyścigowych. Właśnie zaś automobile turowe nie posiadają w tym stopniu, jak wyścigowe, zalety stałości, którą Francuzi trafnie określają wyrazami „tenir la route“. Otóż taki automobil, kierowany ręką niezupełnie wprawną, z reguły powoduje katastrofę, zwłaszcza, że te jazdy, nie mając wedle programu cech wyścigów — zawsze wyradzają się w wyścigi, mimo braku odpowiednich warunków.

Ze względu, że automobile i u nas coraz więcej wchodzą w używanie, rozpisaliśmy się obszerniej o katastrofie automobilowej we Francyi, tudzież o jej powodach. Automobiliści, niestety, bardzo często zapominają o wszelkiej ostrożności i zbyt szybką jazdą narażają siebie i innych na niebezpieczeństwo życia.

Zdanie sobie sprawy.

W jadalni kółko wytworne
rozmową bawi się;
cygara są wyborne,
szampan się perli w szkle.

„Ja myślę — powiada hrabia —
ja myślę e — e — e —
myślę, że się wyrabia
coś złego w świecie — — he?“

„Nie dzieje się w naszej dobie,
jak się powinno dziać —
rzekł książę. — Trzeba sobie
raz sprawę z tego zdać“.

„Jakaś poprostu inwazya
z dołu się ku nam prze — —
jeśli nas burżuazya
nie poprze: będzie źle“ —

mówi margrabia, zaś drugi
powiada hrabia: „Ach!
Jakież to dziś zasługi
każą nam czcić?! To strach!

Ten myśli! Tamten znów pisze!
Tamten tam jeszcze coś!
Kiedy to wszystko słyszę —
duszo! Chrystusa proś!...“

„Jakieś nadchodzą złe czasy;
tradycya, wiara — nic!
Nawet, jak dawniej, rasy
nie czczą“ — rzekł baron Fryc“.

„Wszędzie się słyszy — rzekł książę —
lud, praca, wiedza, ruch — —
ledwo że z jednem zdążę,
już nowe słowo: buch!

Świadomość mas, ewolucya,
oświata, duchów chrzest — —
z wszystkiego: prostytucya
przynajmniej wiem, co jest...“

„Hm“ — mruknął z cicha margrabia,
„Hm, hm“ — z nim baron wraz.
„Ha, ha“ — tak westchnął hrabia,
„Phi, phi — w tenż książę czas.

„Hu, hu“ — wspól hrabia z nim wtóry
i zamyślili się — —
widzę, że się „do góry“
coś prze — — może być źle...

Kaz. Tetmajer.

Kronika.

Kraków, 8 sierpnia.

74 lekarzy polskich, zwiedzających po kongresie lwowskim zakłady zdrojowe w Żegiestowie, złożyło z okazyi przyjęcia urządzonego dla nich przez zarząd zdrojowy, koron 116·08, na cele Towarzystwa szkoły ludowej, za co zarząd główny T. S. L. składa im serdeczne podziękowanie.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej Rady miejskiej pod przewodnictwem r. m. Domańskiego. Sekcya uchwaliła regulacyę ulicy Blichowej, dalej zatwierdziła ofertę na pokrycie dachu na Sukiennicach firm: Julian Stankiewicz, August Kummer i Aleksander Pinkalski, w końcu załatwiła szereg spraw administracyjnych.

Z załatwionych spraw najważniejsze jest postanowienie uregulowania ulicy Blichowej, gdzie, po usunięciu wszystkich trudności i zastrzeżeń interesowanych stron stanie szereg 3-piątrowych domów z taniemi mieszkaniami dla robotników kolejowych. Również otwartą tam zostanie nowa ulica od mostu kolejowego Karola Ludwika, idąca równolegle z wałem kolejowym.

Wiadomości osobiste. Prof. dr Stanisław Pareński wyjechał na 4-tygodniowy wypoczynek do Szwajcaryi. W praktyce prywatnej zastępują go, jak lat poprzednich, p. dr Ludwik Schneider i p. dr Jan Frączkiewicz.

W szpitalu kierownictwo oddziału objął I sekundaryusz p. dr Władysław Murczyński.

Brak dozoru targowego. Z wielu stron dochodzą nas od krakowskich gospodyń skargi na anormalne stosunki, panujące podczas targu na Małym Rynku. Skoro tylko na targu ukażą się włościanie z owocami, przekupnie bez żadnej ceremonii zakupują hurtownie prawie wszystko, niedopuszczając zupełnie publiczności do zakupów, która musi później z drugiej ręki już u przekupniów kupować, oczywiście po znacznie wyższych cenach. Praktykom tym przekupek nikt nie przeszkadza, choć przecież organa miejskie targowe są do tego powołane, aby czuwały nad porządkiem podczas targu i przekupniów przed oznaczoną godziną z targu usuwały.

Równocześnie na Małym Rynku podczas targu włóczy się zawsze kilkunastu młodych obdartusów, którzy w oczach publiczności kradną, co tylko im się pod rękę nawinie. Fakty kradzieży kieszonkowych są na porządku dziennym. Także sprzedający włościanie nie mogą się opędzić natrętnym i zuchwałym chłopczyskom, którzy zupełnie swobodnie zabierają do kieszeni owoce całemi garściami.

Nowy wóz miejski w miejsce nieużytecznego „Koprophoru“, odbył wczoraj próbę wywożenia popiołu i śmieci z podwórców kamienic. Jest to wóz, pomysłu pp. Piotra i Kazimierza Kosobuckich. — Wóz ten pomieścić może 36 większych wiader popiołu, a urządzony jest tak, że wsypanie do niego śmieci i popiołu przy szczelnem zamknięciu trwa zaledwie $^1/_2$ minuty i potrzebuje do obsługi jednego tylko człowieka. Wóz taki pełny, wypróżnionym być może w przeciągu 4 minut, również przez jednego człowieka przy zastosowaniu odpowiedniego aparatu. Komisya magistratu, wobec której próba się odbywała, wyraziła się o użyteczności wozu z największemi pochwałami.

Znalezienie topielca. Dziś rano koło godz. 8 znaleziono w Wiśle, opodal mostu kolejowego na Grzegórzkach, zwłoki młodego mężczyzny. Tożsamości utopionego nie stwierdzono, gdyż wydobyto trupa całkiem nagiego, bez wszelkich szczególnych odznak. Mężczyzna ten jest brunetem i liczyć może około 20 lat.

Zawiadomiono o wypadku władze policyjne, oraz fizykat miejski. Na miejsce przybyła komisya z drem Bernacińskim, lekarzem miejskim, i po spisaniu protokółu przewieziono zwłoki do zakładu medycyny sądowej w celu agnoskowania.

Odnośnie do powyższego wypadku krąży pogłoska iż ma tu miejsce nieszczęśliwy wypadek, spowodowany nieostrożną kąpielą. Zmarły ma być podobno czeladnikiem szewskim i miał we wtorek, 6 b. m., tuż przed burzą kąpać się w Wiśle z dwoma towarzyszami.

Tajemnicze morderstwo za mogilską rogatką?! W sprawie, podniesionego już w dzisiejszym rannym numerze „Reformy“, rzekomego morderstwa podajemy w celu zupełnego usunięcia zaniepokojenia, jakie wieść ta mogłaby wśród sfer naszego miasta wywołać, dalsze wyjaśnienie, oparte na ściśle przeprowadzonem przez organa policyi w dniu dzisiejszym śledztwie.

Otóż stwierdzono, iż żadne znalezienie zwłok, ani poranionej dziewczyny nie miało miejsca. Mianowicie, 3 b. m. w sobotę zgłosiła się do szpitala św. Łazarza dziewczyna Antonina Machorkówna i prosiła o przyjęcie jako chora. Lekarz dyżurny skonstatował u niej chorobę „epilepsia moribunda“ i oddał ją na oddział chirurgiczny.

Podczas badania zauważono na jej ciele kilka lekkich obrażeń, których przyczyny nie podała, a które łatwo pochodzić mogły z ataków epileptycznych. Zresztą badana nie skarżyła się na nikogo. Dnia 4-go b. m. t. j. w niedzielę rano, Antonina Machorkówna w ataku epileptycznym zmarła. Jak obdukcya zwłok wykazała przyczyną śmierci, była jedynie jej choroba, gdyż żadne z obrażeń nie miało cięższej cechy.

Z powodu podniesionych alarmujących pogłosek, zarządzono śledztwo, które wykazało, iż zmarła znajdowała się w nocy z 2 na 3 za rogatką mogilską w towarzystwie trzech wyrobników: Rokuły, Ptaka i Kućmy, ktorych żandarmerya aresztowała pod zarzutem pobicia ś. p. Machorkównej.

Z podgórskiej kroniki policyjnej. Wczoraj aresztowano w Podgórzu Tomasza Waligórę, znanego policyi włóczęgę. Znaleziono przy nim kilka zegarków srebrnych i łańcuszków, których pochodzenia nie umiał wytłómaczyć.

Wielką awanturę i zaniepokojenie wywołał wczoraj w nocy o godzinie 12 p. U., znany wydawca tutejszego brukowego pisemka. Uraczył on się obficie w towarzystwie jakiegoś kolegi, poczem na ulicy wśród gromkich okrzyków począł strzelać z rewolweru. Wywołało to panikę i zbudzeni ze snu mieszkańcy poczęli z przestrachem wyglądać oknami. Na szczęście wdała się w tę sprawę policya i wesołą „dwójkę, mimo groźnego oporu ze strony p. U., zabrała z ulicy na inspekcyę policyjną. Odpowiedzą oni za zakłócanie spokokoju publicznego.

Z kraju.

Żołnierz zabity przez kapitana. O wypadku, który wydarzył się onegdaj w Stanisławowie, znanym już z depesz, lwowski „Głos“ podaje następujące szczegóły:

Straszny wypadek na ćwiczeniach i wrzenie w koszarach wywołały w całem mieście olbrzymie wrażenie. Jest to obecnie prawie jedyny temat rozmowy w Stanisławowie. Wojskowość zachowuje absolutne milczenie o wszystkiem, wobec czego krążą o zajściach rozmaite relacye, które jakkolwiek zgodne w ogólnym opisie, różnią się w szczegółach. Od naocznych świadków otrzymaliśmy następujące przedstawienie wypadków: Na placu odbywały się ćwiczenia. Żołnierze 15 kompanii 24 pułku piechoty znajdowali się w „szwarmlinii“. Kapitan Schrauber znajdował się na koniu przed swoją kompanią. Szeregowiec Percowicz (w niedzielę wrócił z 10-dniowego urlopu, który otrzymał na żniwa) wysunął się nieco naprzód. Kapitan przyskoczył do niego i krzyknął rozgniewany:

— Co się wysuwasz?

Rzekłszy to potrącił Percowicza końcem swej szabli. Potrącenie było tak silne, że szabla wbiła się w ciało w okolicę serca na przeszło 10 centymetrów. — Żołnierz przechylił się w wstecz i zawołał:

— Panie kapral, ratujcie!

Poczem runął na ziemię. Krew buchnęła z rany strumieniem. Kapitan nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, co się stało, gdyż zawołał do rannego:

— No, no, wstań, nic ci nie będzie!

Żołnierze zapomnieli o dyscyplinie, o ćwiczeniu i rzucili się na ratunek koledze. Zaczęli go zlewać wodą, cucić, zatykać ranę. Nic to jednak nie pomogło. Ranny stygł w oczach i zanim zjawiła się pomoc lekarska, wyzionął ducha. Żołnierze wyrażali głośno swoje oburzenie. Przez chwilę zdawało się, że przyjdzie do czegoś niebywałego...

Z innych oddziałów wojskowych zauważono zaraz, że stało się nieszczęście. Zjawił się major, oficerowie, lekarze wojskowi. — Przybył też audytor, który na miejscu przesłuchał kapitana i żołnierzy. Kapitan usprawiedliwiał się przypadkiem. Twierdził, że podczas wymachiwania szablą poruszył się koń i szabla wbiła się w ciało nieszczęśliwego żołnierza. Mnóstwo ludzi cywilnych zjawiło się również na miejscu wypadku. Oficerowie kazali ich rozpędzić. Pogłoski, jakoby kapitan oddał swoją szablę majorowi, lub jakoby go z miejsca aresztowano, są nieprawdziwe. Przeciwnie, kapitan sam poprowadził kompanię do koszar.

W koszarach wywołała wieść o zabiciu żołnierza przez kapitana ogromne wrażenie. Wszystko odbiegło od swych czynności, rozprawiało o wypadku. Żołnierze nie taili się wcale ze swem oburzeniem. Przed koszarami zgromadziło się bardzo dużo ludności.

Stanisławowski korespondent „Wieku Nowego“ donosi w tej sprawie: Przy wykonywaniu obrotu kompanii w rozwiniętych szeregach, wysunął się z szeregu żołnierz Percowicz i na wezwanie kapitana, aby równał się z innymi, nie uczynił zadość jego wezwaniu, nie dosłyszawszy rozkazu. Wówczas kapitan Schrauber przybliżył się na koniu do niego i przytknąwszy koniec szabli do piersi żołnierza, kazał mu się cofnąć celem zrównania szeregów do jednej linii. W tej chwili koń targnął się naprzód, a ostrze szabli ugrzęzło na kilka centymetrów w ciele żołnierza. Po tem pchnięciu żołnierz upadł na ziemię, rozpięto na nim mundur, krew trysnęła z rany i w kilka minut wyzionął ducha. Prawdopodobnie przeciętą została jakaś tętnica w płucach i wskutek krwotoku spowodowała natychmiastowy zgon. Jak nas zapewniono w sferach wojskowych, był to „tylko przypadek (?), gdyż kapitan Schrauber nie działał w żadnem uniesieniu i był zawsze wobec żołnierzy łagodnym. Gruby błąd tylko popeł-

nił, że zbliżał się do żołnierza, co według regulaminu służbowego jest surowo wzbronione. Władze wojskowe wytoczyły śledztwo w tej sprawie.

Do „Kuryera Lwowskiego“ donoszą ze Stanisławowa: Wieść o zabiciu żołnierza Percowicza przez kapitana Schraubera wywołała ogromne wrażenie. Po mieście rozeszła się nawet pogłoska, że tłum bombarduje koszary kamieniami. Pogłoska była fałszywa. Władze wojskowe uznały snać sytuacyę za krytyczną, gdyż zamknięto bramy koszar i zawezwano pogotowie 58 pułku piechoty. Ustawiono część pogotowia przed koszarami, część zaś wewnątrz koszar. — W koszarach zdołali oficerowie zwolna odzyskać utraconą przez chwilę władzę nad żołnierzami. Urządzono na prędce po kompaniach „szkołę“, w której wyjaśniono żołnierzom, że w razie masowego buntu będzie każdy dziesiąty buntownik rozstrzelany, a wszyscy inni pójdą na dożywotnie więzienie. Wieczorem nastąpił spokój, pogotowie 58 p. p. ustąpiło.

Pogrzeb Percowicza odbył się wczoraj po południu.

Poseł ks. Dawydiak ogłasza, że występuje z klubu ukraińskiego w Radzie państwa. Tym sposobem wszyscy moskalofile w liczbie pięciu wystąpili już z klubu ukraińskiego i utworzą w jesieni osobny klub w Radzie państwa.

Listonosz wiejski. Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 16 sierpnia zaprowadza się przy urzędzie pocztowym w Brzeziu tygodniowo 3-razową służbę listonosza wiejskiego dla miejscowości: Grodkowice, Łysokań, Szarów, Dąbrowa, Gruszki, Szczytniki, Świątniki, Czyżów, Zborczyce, Surówki i Suchoraba.

Afera szpiegowska Kryłowa zbliża się już do swego epilogu, którego widownią będzie sala sądowa. Kryłowa odstawiono do sądu karnego, a śledztwo przeciwko niemu oddano sędziemu śledczemu, drowi Hahnowi. Hr. Zieliński, który zmienił się następnie w oficera pułku grodzieńskiego Kryłowa, musiał zgodzić się w sądzie na swe prawdziwe i skromne nazwisko. A więc mortuus est Zieliński-Kryłow, natus est Ludwik Kotlarewicz. Śledztwo w tej sprawie toczy się też przeciw Walentemu Wasylewiczowi Awdejewowi. Jak wiadomo, aresztowano go na dworcu kolejowym pod zarzutem włóczęgostwa. Sprowadzony na policyę, przypadkiem wymówił nazwisko Kryłowa, a dalsze dochodzenia wykazały, że był on wmięszany w tę sprawę. Szczegóły śledztwa otacza sąd tajemnicą.

Ze świata.

Z Warszawy. (Lokaut piekarski. — „Bund“ a wybory. — Z sądu.)

Wczoraj w południe w sali Doliny Szwajcarskiej odbyła się narada właścicieli piekarni z pracownikami piekarskimi w sprawie zakończenia obecnego lokautu. W naradzie uczestniczyło około 400 pracowników i około 50 pracodawców. Ponieważ większość złożona była z przeciwników przystąpienia do pracy i jakichkolwiek ustępstw w jej warunkach, do żadnego porozumienia pod ich wpływem nie doszło. Lokaut piekarski trwa dalej.

Komitet centralny „Bundu“ opracował następujący regulamin wyborczy: Podczas prawyborów partya występuje samodzielnie, gdzie jednak grozi zwycięstwo „czarnej sotni“, partya połączy się z opozycyjnemi stronnictwami, nawet z kadetami. W kuryi robotniczej wolno się łączyć z organizacyami S. D., oraz P. P. S., z wyjątkiem jednak jej frakcyi rewolucyjnej.

Sąd skazał subjekta handlowego Bajna za rozpowszechnianie odezw P. P. S. na 8 miesięcy więzienia. Ant. Paprockiego, urzędnika ordynacyi hr. Zamoyskich, skazano za przechowywanie odezw nielegalnych na rok twierdzy.

Z Łodzi. (Zabójstwa właścicieli domów. Z jednego dnia).

W ciągu ostatnich dni zabito w Łodzi 5 właścicieli domów. Przyczyną tych zabójstw jest przed kilku tygodniami zorganizowany w Łodzi związek właścicieli domów w celu walki z niewypłacalnymi lokatorami. Według „statutu“ tego związku, żaden z właścicieli nie ma prawa wynająć w swoim domu mieszkania lokatorowi, który nie przedstawi kwitu od poprzedniego gospodarza za opłacone mieszkanie. Dzięki działalności tego związku setki rodzin robotniczych pozostało na bruku bez mieszkania, a niektóre zmuszone były wyjechać nawet z Łodzi. Prośby i namowy nie skutkowały na właścicieli i z tego powodu zaczęły się zabójstwa. Właścicieli domów w Łodzi opanował strach; każdy z nich, który miał jakiś zatarg z lokatorami, boi się wychodzić na ulicę; niektórzy zaś wyjechali na jakiś czas z miasta, nakazując swoim rządcom trzymać się ściśle statutów związku właścicieli domów.

Kronika dnia wczorajszego notuje następujące wypadki: Do mieszkania, zamieszkałego przez Maryannę, Annę i Wandę Włodarskie, oraz Helenę Mucharską przy ulicy Zimnera, o godz. 9½ wieczór przyszło kilku młodych ludzi, którzy dali szereg salw brauningowych. Wystrzałami temi śmiertelnie zranione zostały: Maryanna i Wanda Włodarskie, które w agonii przewieziono do szpitala Czerwonego Krzyża, Anna Wł. i Helena Much. odniosły rany lżejsze. Zajście to nosi charakter partyjny.

Przed wieczorem ulicą Radwańską szło czterech ludzi. Gdy znaleźli się na pustym placu, jeden z nich przyspieszył kroku i oddalił się od towarzyszów. Wtedy padł szereg strzałów i ów człowiek runął trupem, przeszyty kilku kulami. Nazywał się on Feliks Gwóźdź, miał lat 21.

W Zduńskiej Woli zastrzelono robotnika Wolskiego, który przed dwoma tygodniami przybył do tej osady.

Po południu na Książęcym Młynie niewiadomi sprawcy postrzelili trzech chłopców: 10-letniego Karola Wagnera, 8-letniego Mikołaja Ziemielczaka i 9-letniego Oskara Wizla. Rannych odwieziono do szpitala Czerwonego Krzyża.

Dokonano znowu napadu na sklep monopolowy przy ulicy Mikołajewskiej nr. 46, gdzie zabrano około 80 rubli gotówką.

Zabójstwo strażników. Z Częstochowy donoszą: W poniedziałek po południu przyszło do Olsztyna (powiat częstochowski) sześciu młodzieńców, nikomu w miasteczku nieznanych. Młodzieńcy ci weszli do szynku, zasiedli do stołu i pili piwo. Wówczas do szynku weszło dwóch miejscowych strażników ziemskich: 62-letni Gołopolski i 28-letni Sapieszko. Jeden z nich skierował się ku stancyi sąsiedniej, drugi zaś stanął przy bufecie. Nagle młodzieńcy zerwali się od stołu, dobyli rewolwery i wymierzyli do strażników. Rozległo się kilkanaście strzałów i obaj strażnicy padli trupem. Młodzieńcy opuścili szynk i udali się w kierunku sklepu monopolowego, do którego wtargnęli, zabrali gotówkę, jaka tam była, a nadto kilka butelek wódki. Według nadeszłych do Częstochowy wieści, napastnicy po napadzie na monopol weszli do sklepu z wędlinami, skąd zabrali pewną część zapasów i przeszło godzinę w miasteczku przepędzili, poczem udali się na drogę do Częstochowy.

Cała ludność Olsztyna tak była przerażona, iż nikt nie ośmielił się wyjść z domu. Napastnikami byli przeważnie młodzieńcy w wieku od 19 do 24 lat.

Echa napadu na pocztę. W porannem wydaniu zamieściliśmy dziś depeszę z Płocka, donoszącą, że na pocztę pod Staroźrebami nieznani sprawcy dokonali napadu. Dziś donoszą z Płocka, że podczas tego napadu rzucono bombę. Ciężko rannym jest pocztylion Rusiecki, a jeden z napastników zginął podczas zamachu od kuli karabinowej.

Z Warszawy donoszą w tej sprawie: Wskutek otrzymanego telegramu, że uczestnicy napadu na pocztę pod Staroźrebami, między Płońskiem a Płockiem, skierowali się ku Wiśle i jadą ku Warszawie, wysłano oddział policyi do przystani parowców i na jednym ze statków aresztowano 10 podejrzanych ludzi. Broni przy nich nie znaleziono, lecz nie potrafili oni usprawiedliwić powodów wyjazdu w okolice Płońska. Nazwiska ich są: Czesław Hoch, lat 24, który uciekł z miejsca deportacyi w Wiatce; Jakób Staniszewski, lat 24; Tomasz Wojde, lat 33; Marcin Krysiewicz, lat 21; Andrzej Rumyno, lat 36; Leon Pusoł, lat 21; Józef Krysiewicz, lat 23; Aleksander Tomczak, lat 43; Kacper Zieliński, lat 23.

Hakatystyczne kłamstwa. W piśmie francuskiem „Le Continent“, wydawanem przez p. Pouvourville z Paryża i p. Richtera z Berlina, ukazał się (w numerze 9) artykuł przewodniczącego Ostmarkenvereinu Tiedemanna-Seeheima p. t. „L'empire d'Allemagne et ses Polonais“, skierowany przeciw Polakom. Treścią artykułu jest, że „opinia francuska wzięła stronę Polaków nie badając istotnej sytuacyi. Polacy starali się, ażeby w prasie francuskiej wypadki były przedstawione w świetle dla nich przychylnem. Wobec tego autor chce przedstawić istotny stan kwestyi polskiej w Niemczech.“ Następuje wywód historyczny, którego treścią, że w najdawniejszych czasach Niemcy sięgali aż po Wisłę, później rozszerzeni w Poznańskiem, byli uciskani przez Polaków, aż do chwili, gdy rząd pruski odzyskał te kraje. Zajęcie jednej części Polski przez rząd pruski, było datą uwolnienia z niesłychanego ucisku nie tylko ludności niemieckiej, ale i chłopów polskich, uciemiężonych przez szlachtę. Zaczął się okres energicznej pracy cywilizacyjnej, Prusy przemieniły ten kraj w prowincyę kwitnącą, zamieszkałą przez ludność, która się cieszy wszystkiemi politycznemi prawami konstytucyjnego państwa. Marchia wschodnia jest więc ziemią niemiecką, odzyskaną nie przez siłę oręża, ale przez pracę cywilizacyjną. Następnie wykazuje autor znaczenie kwestyi polskiej dla Niemiec. „Gdyby Niemcy straciły prowincye polskie, ich stanowisko w świecie byłoby bardzo zagrożone. Granica nowego państwa polskiego z natury rzeczy wrogiego Niemcom, znalazłaby się o 120 klm. od Berlina. Miliony obywateli niemieckich, musiałyby przyjąć narodowość polską“. Niemcy się bronią. Bismark założył komisyę kolonizacyjną, która zakupuje własności polskie i osadza tam chłopów niemieckich. Rozpoczęła się zatem walka o posiadanie ziemi. Jeżeli lud niemiecki i rząd cesarski staną na wysokości swego zadania, walka ta może się skończyć tylko zwycięstwem niemieckiem. Drugą jest kwestya języka. Język niemiecki był zawsze uczony w szkołach, a było to rzeczą pedagogiczną i absolutnie prawną, że i wykształcenia religijnego zaczęto udzielać w języku niemieckim. Z tego powodu wybuchł naraz strajk szkolny, w którym nie idzie o interesy religijne, lecz o agitacyę ludową. Artykuł kończy się obroną Ostmarkenvereinu.

O śmierci Tiedemanna doniosły niedawno dzienniki. Niestety, z polskiej strony nie czyni się nic, aby opinię publiczną przekonać o bezwstydnych fałszach, zawartych w takich komunikatach hakaty.

Długowieczność. Gazeta „Tierek“ donosi, iż niedawno we wsi muzułmańskiej, w okręgu władykaukaskim, zmarła po tygodniowej chorobie 140-letnia staruszka Chair Gacałowa, z domu Cawkojewa. Zmarła nigdy nie chorowała i do końca życia cieszyła się dobrem zdrowiem, spełniając na równi z innymi roboty gospodarcze. Na pomniku, postawionym na jej grobie, wyryto napis, świadczący o tem, że pozostało po niej 378 osób potomstwa.

Z pobytu cara w Świnoujściu. Korespondent „Neue Freie Presse“ donosząc pismu swojemu o zjeździe cara Mikołaja z cesarzem Wilhelmem, podniósł pomiędzy innemi dwa szczegóły, które uważał za charakterystyczne. Uderzyło go mianowicie, że car nie przybył na czele floty, ale tylko prócz 2 jachtów zabrał dwa okręty wojenne, a następnie zaznaczył jako fakt politycznego znaczenia, że obustronni ministrowie spraw zagranicznych nie otrzymali orderów, lecz upominki. — Otóż monachijska „Allgemeine Ztg“ wyraża się z przekąsem o tych informacyach i ze swojej strony daje do nich następujące informacye: „Że car nie przybył z wielką flotą wojenną, byłoby dla polityka, który nie przespał ostatnich lat, wtedy nawet zrozumiałem, gdyby samo z siebie nie wynikało, że pokrywa koszta reprezentacyi gospodarz, a nie gość. Co do orderów zaś, to car wiele może, ale w tym wypadku udzielenie orderu ks. Bülowowi było „ponad jego siły“, gdyż kanclerz niemiecki posiada już order św. Andrzeja z brylantami, a ponadto nie ma już car nic do rozdania. Izwolski posiada już order Czarnego orła, a więc najwyższą odznakę“.

Skandaliczna sprawa w Opawie. Jak donosi dziennik „Zeit“, w Opawie obudza sensacyę odkrycie całego szeregu wykroczeń przeciwko moralności, popełnionych na małych dziewczynkach szkolnych. Policya opawska skutkiem anonimowego doniesienia już od dłuższego czasu śledziła za sprawcami tych wykroczeń i stwierdziła, że trzydzieści kilka dziewcząt padło ich ofiarą. Pomiędzy sprawcami, po części znanymi już policyi, najsilniej jest skompromitowany pewien kapitan obrony krajowej, który, według informacyi wspomnianego dziennika, przyznał się do czynu. Ponieważ istnieją wątpliwości, czy jest poczytalnym, odwieziono go do Wiednia na oddział obserwacyjny tamtejszego szpitala garnizonowego. Pewien kupiec został z powodu tej sprawy uwięziony, a podejrzany jest o współudział kapitan rachunkowy przy opawskiej komendzie stacyjnej.

Sprawa adwokata Haua, skazanego w Karlsruhe na śmierć za zamordowanie swojej teściowej, wdowy po lekarzu Molitorze, nie ucichła jeszcze. Zajmować się nią będzie trybunał Rzeszy niemieckiej, jako instytucya apelacyjna, obok tego zaś występują obecnie nowi świadkowie, nie przesłuchani podczas głównej rozprawy.

I tak służąca Eisch która twierdzi, że dowiedziawszy się o procesie Haua, chciała poczynić zeznania przed policyą, która jednakże uznała te zeznania za zupełnie obojętne, ma być przesłuchaną teraz przez sędziego. Prawnicy powiadają, że to, co Eisele już zeznała przed policyą i obrońcą Haua, nie wystarcza do wznowienia procesu, gdyż sędziowie przysięgli byliby w tym wypadku wydali werdykt potępiający. Ale teraz odkryto nowego świadka w osobie br. Lindenana, który w toku procesu napisał do obrońcy Haua list, zapewniający, że Hau jest niewinny. Obrońca na list, z powodu jego bezimienności, nie zwrócił uwagi i teraz dopiero, przeglądając go ponownie, przypomniał sobie, że pismo jest mu znane. Po namyśle przyszedł do przekonania, że list pisał prawdopodobnie br. Lindenau, przeciwko któremu wiódł obrońca przed kilku laty proces cywilny. Komisarz policyi, idąc za tą wskazówką, stwierdził, że br. Lindenan rzeczywiście jest autorem listu, a nie podpisał go z tego powodu, że obawiał się, ażeby jego prywatne sprawy nie zostały poruszone przy sposobności składania zeznań. Obecnie br. Lindenau stanie przed sądem, ażeby potwierdzić to, co napisał w liście, a mianowicie, że Hau nie mógł zastrzelić swojej teściowej, gdyż w krytycznej chwili nie był obecny na miejscu popełnionej zbrodni. Profesor prawa karnego w Berlinie, dr Kahl, oświadczył wobec redaktora „Berliner Tageblattu“, że zeznania br. Lindenaua również nie mogą mieć rozstrzygającego znaczenia, gdyż świadek ten, sądząc po wielu okolicznościach, nie miał uwagi zupełnie zwróconej na grupę osób, pośród których rozegrała się krwawa tragedya.

Zmarli.

W Wiedniu umarł emer. radca przy trybunale kasacyjnym Kornel Kossowicz, w 76 r. życia.

W Warszawie umarł wczoraj prezes dyrekcyi Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy, Aleksander Makowiecki. Ś. p. zmarły był wybitnym publicystą na polu przemysłu, handlu i rolnictwa. Pisywał także wiele artykułów społecznych, które ogłaszał w dziennikach i tygodnikach.

Repertoar teatru miejskiego.

W piątek: po raz pierwszy „Traviata“.
W sobotę: po raz ośmnasty „Wesoła wdówka“ (z panią Miłowską).
W niedzielę: popołudniu „Halka“, wieczór „Wesoła wdówka“ (z panią Schupp).
W poniedziałek: „Wesoła wdówka“ (z p. Miłowską).
We wtorek: „Wesoła wdówka“ (z panią Schupp).
We środę: „Wesoła wdówka“ (z panią Miłowską).
We czwartek: popołudniu „Lalka“, wieczór „Straszny dwór“.

Z kalendarza. W piątek 9 sierpnia: Romana i Juliana mm.; w sobotę 10 sierpnia: Wawrzyńca dyak. i Pauli m.; w niedzielę 11 sierpnia: Tyburc. Zuz. i Fil.

Wschód słońca 9 sierpnia o godz. 4 m. 22, zachód o 7 m 09; długość dnia 14 godzin min. 47.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 7 sierpnia termometr doszedł od 16·3 do 24·1 C.; barometr wahał się, w nocy podniósł się.

Dnia 8 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 745·4 mm., termometru 13·4 C.; wiatr zachodni.

Mianowania.

Lwów, 7 lipca.

„Gazeta Lwowska“ ogłasza: Minister oświaty posunął do VIII klasy rangi następujących profesorów szkół średnich: Ignacego Meyera gimnazyum w Brodach; Józefa Burzyńskiego gimnazyum w Buczaczu; Antoniego Sienickiego gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Kołomyi; dr Jana Kopacsa, dr Eustachego Makaruszkę i Grzegorza Naływajkę gimnazyum akademickiego we Lwowie; dr Jana Leciejewskiego, dr Wilhelma Salomon-Friedberga i Michała Siwaka gimnazyum IV we Lwowie; dr Konstantego Wojciechowskiego gimnazyum VI we Lwowie: Romana Hamczykiewicza i dr Tadeusza Troskolańskiego gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Przemyślu; Jana Manulaka gimnazyum z ruskim językiem wykładowym w Przemyślu; Zenona Eckhardta gimnazyum w Samborze; Piotra Rzepnijskiego gimnazyum z ruskim językiem wykładowym w Tarnopolu; Wincentego Kubika I szkoły realnej we Lwowie i Juliana Hawla II szkoły realnej we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Jana Goldhammera w gimnazyum w Złoczowie; Aleksandra Rutkowskiego w gimnazyum V we Lwowie; Erazma Lewickiego w gimnazyum II we Lwowie; Piotra Greissa w gimnazyum V we Lwowie; dr Joachima Reinholda w szkole realnej w Stanisławowie; Andrzeja Nowaka w gimnazyum w Stryju; Bolesława Piwońskiego w gimnazyum w Samborze; Karola Papéego w gimnazyum V we Lwowie. Przeniosła zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Aleksandra Paszkiewicza z gimnazyum z językiem wykładowym ruskim w Tarnopolu do szkoły realnej w Tarnopolu; Mieczysława Daszyńskiego ze szkoły realnej w Stanisławowie do I szkoły realnej we Lwowie; Józefa Wróblewskiego z II szkoły realnej we Lwowie do szkoły realnej w Stanisławowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Władysława Mięsowicza dyrektorem szkoły wydziałowej imienia Kordeckiego we Lwowie; ks. dra Misia nauczycielem religii rzymsko-katolickiej i Ozyasza Offenberga nauczycielem rel. izr. w szkole wydziałowej imienia Mickiewicza, a ks. Stanisława Hopka nauczycielem religii rzymsko-katolickiej i Zygmunta Jonasa nauczycielem religii izraelickiej w szkole św. Zofii w Stanisławowie; W. Petrolewiczównę nauczycielką w 5-klasowej szkole w Tyśmienicy; Jana Ligęzę nauczycielem kierującym i Klementynę Schnitzlównę nauczycielką 4-klasowej szkoły w Piaskach Wielkich; Aleksandra Ferensa nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej imienia Kościuszki w Tarnowie; Wilhelma Tenscherta nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej w Ottynii; zamianowała w szkołach ludowych w Kołomyi: J. Nauczuka, E. Brandstättera, B. Kaczorowskiego, W. Majeranowskiego, W. Konckiewicza i K. Teuchmana — nauczycielami kierującymi, a nauczycielami i nauczycielkami: D. Trusza, T. Pawlika, F. Dwernicką, R. Błażka, J. Slanównę, H. Piotrowską, A. Kwaśnickiego, W. Hołubana, O. Klimkiewiczównę, H. Gąsiorowskiego, A. Wirskiego, A. Białowąsa, E. Arbesbauera, M. Ostrowską, St. Ziołkowską, M. Borzemską, K. Białoskórską, E. Mardarowiczównę, M. Teuchmannową, J. Chmielewskiego i F. Bobińskiego; nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: T. Szarkę w Boriatynie, J. Szczyrbowskiego w Osieku; nauczycielkami szkół 2-klasowych: K. Kiełbasównę w Dobrzechowie, M. Tomkowiakównę w Dobropolu, J. Quirini w Zręcinie, O. Horbową w Sosnowie; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: G. Kruczka w Jędruszkowcach, M. Hurija w Stupnicy, S. Stępkowskiego w Baryczy, M. Serafinównę w Soboniowicach, H. Majeranowską w Głuszkowie, K. Płonkę w Oklesnej, J. Czarnika w Miękini, T. Sekę w Bratyszowie, K. Kahla w Bieniawie, J. Błaszkiewicza w Brzezince, J. Petryckiego w Repużyńcach, przeniosła: A. Czosnykowską z Halicza do Kamionki Strumiłowej, J. Czerkiewicza z Świątnik Górnych do Tymbarku, M. Ofiarską z Dziekanowic do Lubczy, W. Siekowicza z Jędruszkowic do Strachocina, T. Siemiginowską z Młodziatyna do Kowalówki, L. Posackiego z Boguszy do Pikulic.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy“ z 8 sierpnia.)

Petersburg. Pet. Ag. tel. oświadcza, że rozpowszechnione za granicą pogłoski o zamordowaniu warszawskiego generał-gubernatora, są pozbawione podstawy.

Zabójstwa partyjne.

Łódź. W czasie bójki na tle waśni partyjnych zginęło dwóch robotników, a trzech odniosło rany.

Prośba o oświatę.

Petersburg. Sto i dwadzieścia pięć ziemstw wniosło do ministerstwa oświaty prośbę o natychmiastowe zaprowadzenie obowiązkowej nauki szkolnej, oraz o subwencye na ten cel wysokości 7 i pół miliona rubli w roku pierwszym, a po 5 milionów w latach następnych.

Cholera w Samarze.

Samara. Zaszło tu 12 nowych wypadków cholery.

Anglia i Rosya.

Londyn. W Izbie gmin interpelował deputowany Richert z partyi robotniczej sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, czy zawiadomił rząd rosyjski, iż Anglia nie może zawierać z Rosyą żadnego sojuszu, dopóki naród rosyjski nie otrzyma wolności. Podsekretarz stanu odpowiedział odmownie, dodając, że Grey już był w Izbie oświadczył, iż przy rokowaniach między obu państwami nie mogą być brane pod uwagę wewnętrzne sprawy Rosyi, oraz że kwestya sojuszu wcale nie wchodzi w grę.

Sprawa marokańska.

(Telegramy „N. Reformy“ z 8 sierpnia).

Sytuacya w Tangerze.

Tanger. Biuro Reutera donosi: Minister sułtana Mohamed el Torres zawiadomił posłów, że nie bierze na siebie odpowiedzialności za bezpieczeństwo Europejczyków poza miastem. Ludność marokańska jest wzburzoną bombardowaniem Casablanki. — Z dobrego źródła słychać, że poselstwo francuskie zawiadomiło władze, iż dla ochrony poselstw będą wylądowane straże, na wypadek, gdyby przyszło do rozruchów.

Rezultat zjazdu w Swinoujściu.

Kolonia. „Koelnische Ztg.“ zamieszcza dziś najwidoczniej inspirowany z Berlina artykuł, w którym wywodzi, że zbrojne wystąpienie Francyi i Hiszpanii w Maroku z powodu ostatnich tam wypadków nietylko nie napotyka w Berlinie na opozycyę i trudności, lecz zyskało tam zupełne uznanie i sympatyę. Wystąpienie to w niczem nie narusza umowy, zawartej w Algeciras, lecz dotychczas rozgrywa się ściśle w jej ramach.

Nowa konferencya marokańska?

Paryż. Dzienniki tutejsze liczą się z możliwością zwołania drugiej konferencyi w sprawie marokańskiej, która uzupełni ugodę, zawartą w Algeciras. — Konferencya ta odbędzie się prawdopodobnie w Paryżu. Myśl ta poruszona zostanie w Maryenbadzie, gdzie król Edward spotka się z prezydentem gabinetu francuskiego, Clemenceau.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 8 sierpnia.

Burze.

Praga. Wczoraj wieczorem wyrządziła burza połączona z cyklonem wielkie szkody w Chrudinie. Tysiące drzew owocowych zniszczonych. W Chrustowicach i Trojowicach zostały uszkodzone wieże kościelne. W okolicy Chebu spadł podczas burzy grad i wyrządził szkody zwłaszcza koło Francensbadu. I w Gablonz spadł silny grad. W Żateckich plantacyach chmielu wyrządziła burza bardzo wielkie szkody.

Katastrofa pod Trzemesznem.

Berlin. Wśród ranionych przy katastrofie pod Trzemesznem znajduje się kilku żydów rosyjskich. Mojżesz Zeiglin z Petersburga stracił obie nogi.

Na dworcu dziś jeszcze stoją uszkodzone wagony.

Berlin. O katastrofie pod Trzemesznem donoszą jeszcze następujące szczegóły: Dziś w nocy zmarły wskutek ran odniesionych jeszcze dwie osoby, tak, że zabitych jest dotychczas 13. Wina spada wyłącznie na personal, dozorujący tor kolejowy, który powinien był ostrzedz zbliżający się pociąg, że w tem miejscu należy jechać wolno, ponieważ naprawa toru nie była jeszcze ukończoną. Tego nie uczyniono.

Eksplozya lokomotywy.

Berlin. Z Hanoweru donoszą: Gdy wczoraj odejść miał pociąg do Lipska, nastąpiła w lokomotywie eksplozya. Odłamki lokomotywy uszkodziły dach szklany. Kupiec Weiss zabity, kilku podróżnych rannych.

Nowa sensacya w procesie Haua.

Berlin. W procesie adwokata Haua, skazanego, jak wiadomo, na karę śmierci za rzekome zamordowanie swej teściowej, pani Molitor, nastąpił nowy zwrot sensacyjny. Otóż prokuratorya ogłasza skonfiskowany przez nią list barona Lindenaua, pisany do pewnej osoby prywatnej, w którym Lindenau twierdzi, że był naocznym świadkiem zbrodni i że Molitorową zastrzeliła własna jej córka, Olga, siostra żony Haua. Dalej zaznacza baron Lindenau, że co do tego zachowa najściślejszą dyskrecyę. Prokuratorya zarządziła natychmiastowe aresztowanie Lindenaua.

Odwołana uroczystość.

Rzym. Dziś, z okazyi piątej rocznicy koronacyi Piusa X, miało się odbyć uroczyste przyjęcie wszystkich kardynałów w Watykanie. — Przyjęcie to nagle odwołano. Wywołało to tem większą sensacyę, ponieważ wiadomem było, że papież przy tej sposobności zamierza wygłosić alokucyę przeciwko ruchowi antiklerykalnemu we Włoszech.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 8 sierpnia. (Giełda południowa.) Marki 117·52. Renta majowa 96·45. Renta koronowa węgierska 91·90. Akcye austr. zakł. kred. 649·75. Akcye węg. zakł. kred. 750·—. Akcye Anglobanku 302·—. Akcye Unionbanku 538·—. Akcye Bankvereinu 533·25. Akcye Länderbanku 429·—. Akcye kolei państwowych 656·75. Lombardy 156·50. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni 465·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 591·—. Rima-Muranyi 539·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 185·50. Ruble 253·25.
Usposobienie: spok.

Berlin, 8 sierpnia. (Giełda poranna.) Akcye kredytowe 203·50. Tow. dyskontowe 167·—.
Usposobienie: spok.

Budapeszt, 8 sierpnia. Pszenica na październik 11·48 do 11·49; pszenica na kwiecień 11·74 do 11·75; żyto na październik 8·98 do 8·99; owies na październik 8·20 do 8·21; kukurydza na sierpień 6·80 do 6·81; kukurydza na wrzesień 6·93 do 6·95; kukurydza na maj 6·68 do 6·69; rzepak na sierpień 17·75 do 17·85.
Oferty chętne, chęć kupna mała, usposobienie utrzymane, piękna.

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,
z 8 sierpnia (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	252 25	253 25
Marki niemieckie	117 40	117 90
Franki papierowe	95 50	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 20
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 50	111 50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 25	100 25
4% „ „ „	95 —	96 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	99 50	100 50
4% „ „ „	95 —	96 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97 50	98 50
4% „ „ „ „ „ 41-letn.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ „ 51-letn.	94 50	95 50

Do L. 4036. 3236 3 3

Doniesienie.

Na dzierżawę siana, słomy, drzewa opałowego i węgli kamiennych dla wojska w niżej wymienionych stacyach załogą stojącego, na czas od 1 października 1907 do 30 września 1908.

dla stacyi w	zabezpieczyć się mający artykuł	odbędzie się rozprawa ofertowa w c. i k. magazynie żywności w	dnia (sierpnia 1907 o godzinie 10 przed południem.)
Bochni	drzewo opałowe i węgle kamienne	Krakowie	13
Niepołomicach			
Wadowicach	siano, słomę, drzewo opałowe i węgle kamienne		
Tarnowie	węgle kamienne	Tarnowie	19
Nowym Sączu	siano, słomę, drzewo opałowe i węgle kamienne		
Ołomuńcu	siano, słomę i węgle kamienne	Ołomuńcu	8
Przerowie	siano, słomę, drzewo opałowe i węgle kamienne		
M. Szumberku			
Hranicach			
Prościejowie			
Bielsku	siano i słomę		14
Opawie	węgle kamienne		
Karniowie	siano, słomę, drzewo opałowe i węgle kamienne		
Cieszynie	siano, słomę i drzewo opałowe		
Bzeńcu	siano, słomę, drzewo opałowe i węgle kamienne		

O bliższych warunkach rozpraw powyższych się tyczących powziąć można wiadomość z obwieszczeń znajdujących się w c. k. starostwach, magazynach wojskowych (filialnych) żywności w Krakowie, w Tarnowie, w Ołomuńcu i w Opawie.

Zeszyty warunkowe są do przejrzenia w powyższych magazynach wojskowych, gdzie je i bezpłatnie otrzymać można.

W Krakowie, 22 lipca 1907.

Z c. i k. intendentury 1. korpusu.

Zapowiedzi.

Podaje się do powszechnej wiadomości że,

1. **Karol Teodor Otton Behrens,** pomocnik złotniczy, zamieszkały w Hamburgu, Eppendorfer Weg 25, syn małż. Hermana Teodora Adolfa Behrensa, rytownika, i Małgorzaty Antoniny Henryki Ernestyny z domu Richers, zamieszkałych w Hamburgu;

2. **Teresa Eifermann,** zamieszkała w Hamburgu Emilienstrasse 65 Hs-b, córka małż. Mendla Eifermanna, handlarza, zmarłego w Budapeszcie, i Józefy z domu Verner, zamieszkałej w Filadelfii, zamierzają ze sobą zawrzeć związek małżeński.

Hamburg, d. 9. lipca 1907.

3384 urzędnik stanu
podp. w. z. **Flemming.**

L. 2802/07 3311 3 3

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy gmachu c. k. szkoły realnej w Żywcu, rozpisuje Magistrat miasta Żywca licytacyę zapomocą ofert pisemnych, które do **dnia 20 sierpnia 1907** do godziny 12-tej w południe do tutejszego Magistratu wnosić należy.

W tej licytacyi mogą brać udział jedynie architekci i koncesyonowani budowniczowie.

Cena kosztorysowa wyż rzeczonej budowy wynosi 332.000 koron.

Wadyum licytacyjne wynosi 5% sumy kosztorysowej, które oferenci razem z ofertą złożyć tutaj winni.

Bliższe warunki budowy oraz plany i kosztorysy wyłożone są do przeglądu w kancelaryi magistratualnej w Żywcu.

Żywiec, dnia 30 lipca 1907.

Burmistrz
Dr Kornicki.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.